OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Piątek 11 Grudnia 1931 r. Nr. 180

Sensacyjny dekret prezydenta Niemiec

obniża ceny i płace, zaostrza kary

Dalsza obniżka płac wywołuje już wrzenie wśród robotników

W Niemczech został ogłoszony

nadzwyczajny dekret

prezydenta Hindenburga w sprawie uzdrowienia gospodarstwa i finansów Rzeszy oraz bezpieczeństwa wewnętrznego.

Dekret, liczący 47 stron, a składający się z czterech części zawiera

postanowienia wielkiej wagi.

W pierwszym rzędzie

obniża ceny

surowców, opłat kolejowych, pocztowych, oświetlenia, komornego. Nad akcją zniżki cen będzie czuwał specjalny komisarz.

Dekret postanawia równocześnie

zniżkę płac

robotniczych i urzędniczych od 9 do 10 proc., poczynając od 1 lutego.

Dekret podnosi podatek obrotowy dla zrównoważenia budżetu,

zmniejszając świadczenia społeczne

do 20 proc.

Ostatnia część dekretu

zaostrza kary

za zdradę stanu, zakazuje noszenia mundurów partyjnych, godząc przedewszystkiem w hitlerowców.

Kanclerz Bruening wygłosił **przemówienie, w którem ostro wystąpił przeciw Hitlerowi** i poszczególnym przywódcom hitlerowców, grożących rozlewem bratniej krwi. Bruening zaznaczył, że do 3 stycznia zakazane są w Rzeszy wszelkie zgromadzenia publiczne.

Prasa przyjęła dekret naogół nieżyczliwie. Zapowiedź zniżki płac wywołała już **wśród robotników wzburzenie,** które objawiło się w okręgach przemysłowych w postaci masówek i wieców. To też prasa ostrzega Bruening, by odpowiedzią na dekret nie był strajk, któryby pogłębił katastrofę.

Tajemniczy zbrodniarze

dokonali w Niemczech 30 morderstw

W miejscowości Putbröh koło Bohum w Niemczech wpobliżu granicy holenderskiej władze policyjne wykryły zakopane w ziemi zwłoki dwóch wieśniaków, którzy zaginęli w tajemniczy sposób przed kilku miesiącami.

Podczas przeprowadzania badań policja wpadła na ślady innych, podobnych zbrodni. Jak ustalono dotychczas, tajemniczy zbrodniarze pozbawili życia 30 osób, grzebiąc zwłoki wpobliżu granicy.

W związku z temi potwornemi zbrodniami policja aresztowała bogatego obywatela Holendra Elzena, który jednak nie przyznaje się do winy.

Ciemne chłopstwo ukamienowało radjotechnika

podejrzewając go o konszachty z djabłem

ŁÓDŹ. (Tel. własny).

We wsi Jutroszew (pow. Piotrkowski) na tle fanatycznem dokonano potwornej zbrodni.

Przed 3-ma miesiącami powrócił z wojska 23-letni Stefan Rózga, który po zapoznaniu się z radjotechniką w wojsku budował we wsi rodzinnej radjoaparaty. Budziło to podziw, a zarazem nienawiść wśród sąsiadów, którzy podejrzewali go, że ma jakieś ciemne konszachty z djabłem.

Wczorajszej nocy trzech mieszkańców wsi, a mianowicie bracia Głuskowie i Józef Pohorski obrzucili Rózgę kamieniami, pod ciosami których padł, zalewając się krwią, i skonał.

Po aresztowaniu wyszły na jaw szczegóły wręcz sensacyjne. Badani mordercy zeznali, że nie mieli zamiaru zamordowania Rózgi, lecz tylko chcieli „zabić" idący za nim cień, który w ich pojęciu miał być ucieleśnionym djabłem.

Procesy w dwóch częściach świata

W Warszawie i w Nowym Jorku odpowiadali wicekonsul i jego szajka za nielegalną wysyłkę osób do Ameryki

Epilogiem głośnej afery oszukańczej

wicekonsula amerykańskiego

w Warszawie, Halla, będącego na usługach szajki fałszerzy paszportów zagranicznych — są dwa procesy, w dwóch częściach świata.

Jeden proces, żmudnie prowadzony przez kilka dni w warszawskim sądzie okręgowym dotknął wykonawców

genjalnego planu,

przeszwarcowywania poza ocean osób, którym wjazdu tam wzbroniono. Są to: Fiszbajn, Natanson, Iglicki, Zwoliński, Altszuler, Dawid Baskin,

oraz dwie kobiety

— kandydatki na wjazd do Ameryki.

Fiszbajn, Natanson, Iglicki, wraz ze zbiegłym przed sprawiedliwością Filtzerem,

fabrykowali fałszywe wizy

i podpisy konsulów, na autentycznych blankietach paszportowych, dostarczanych szajce fałszerzy przez wicekonsula Halla.

Urzędnik władz administracyjnych z Góry Kalwarji wraz z miejscowym obywatelem Altszulerem, mieli się zajmować stroną formalną — dostarczali potrzebnych dowodów do starania się u naszych władz o pozwolenie na wyjazd.

Wreszcie Dawid Baskin, brat zbiegłego do Ameryki, głównego machera, Moryca Baskina, handlarza żywym towarem, zamieszany jest przy współdziałaniu **w „ślubie" dwóch kobiet z jego bratem.**

„Ślub" przed rabinem, miał za cel łatwiejsze uzyskanie wizy w konsulacie amerykańskim, a rabin został rozmyślnie wprowadzony w błąd.

Wicekonsul Hall, na podstawie doniesienia stołecznej prokuratury miał

przykry proces w Nowym Jorku,

przed sądem przysięgłych. Sprawa skończyła się skazaniem go na 2 lata więzienia i zapłacenia 5000 dolarów grzywny.

„Krajowi" fałszerze paszportów czekali wczoraj, po przemówieniach adw. Br. Lewina, Wielikowskiego i Ledermana, na wyrok.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś po południu.

Dziś Sejm rozpoczyna pracę

Po 30-todniowej przerwie zbiera się dziś znowu Sejm oraz rozpoczyna się

normalna praca

we wszystkich komisjach sejmowych i senackich.

Na porządek dzienny dzisiejszego plenarnego posiedzenia wybija się, z projektów rządowych na pierwszy plan,

projekt ustawy o zgromadzeniach.

Sprawa ta wywoła niewątpliwie obszerną i ostrą dyskusję polityczną. Projekt o dodatkowych kredytach na dopłaty skarbu do Funduszu Bezrobocia

nie spotka się, zdaje się, ze specjalnemi zastrzeżeniami. Ze wzrostem bezrobocia ucierpiał Fundusz Bezrobocia i wydajna pomoc skarbu okazała się koniecznością.

Najważniejszą pracą parlamentu będzie jednakże obecnie

uchwalenie budżetu

na rok 1932/33. Komisja budżetowa a później plenum Sejmu będą musiały uczynić wszystkie wysiłki, by uczynić wykonalnemi poszczególne pozycje budżetu.

Przypuszczalnie jeszcze

przed ferjami świątecznemi

Sejm odbędzie kilka posiedzeń, komisje zaś pracować będą do 19 b. m., poczem w pierwszych dniach stycznia nastąpi powtórne wznowienie prac.

Po procesie posłów z Centrolewu sędziowie otrzymają urlopy

Ze względu na to, że proces 11-tu byłych więźniów brzeskich potrwa łącznie przeszło dwa miesiące i jest jednym z najdłuższych procesów w Polsce, sędziowie kompletu sadzącego otrzymać mają, po zakończeniu sprawy urlopy wypoczynkowe.

Spis ludności dokonany

Komisarze spisowi podczas przeprowadzanego powszechnego spisu ludności w Warszawie, zdążyli obejść **wszystkie lokale w liczbie 300 tysięcy.**

Dziś komisarze kończą swe prace. Nieliczni tylko lokatorzy nie wpuszczali komisarzy do swych mieszkań. Na każdy komisarjat wypadło po

kilka wypadków opornych.

Komisarze w stosunku do opornych stosowali perswazje, które najczęściej odnosiły pożądany skutek, nieprzejednanych mieszkańców policja zmuszała do udzielania wiadomości komisarzom.

W Belwederze i na Zamku Królewskim spis przeprowadzają władze wojskowe. W mieszkaniach przedstawicieli dyplomacji, komisarze przyjmowani byli bardzo życzliwie.

Całkowity koszt spisu ludności w Polsce, wyniesie

dwa miljony złotych,

podczas, gdy budżet państwa przeznaczył na ten cel aż dwa razy tyle. Poważna oszczędność została osiągnięta dzięki uczynnej pracy komisarzy honorowych.

Jeszcze tylko tzy dni

P. P. Szoferzy, pragnący wziąć udział w Konkursie Pracy „Ostatnich Wiadomości" mogą składać w administracji naszego pisma przy ul. Siennej 33 od 10-ej rano do 8-ej wieczór wypełnione kwestjonarjusze (wydrukowane w numerze z 6 b. m. na str. 2-ej).

Przy składaniu kwestjonarjusza należy okazać 30 ostatnich numerów „Ostatnich Wiadomości".

Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają

cenne nagrody

SKRÓTY

W Bostonie (Stany Zjednoczone) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Kazimierza Pułaskiego. Odsłonięcie poprzedziła parada, w której oprócz oddziałów wojskowych i orkiestr wzięło udział około 10.000 ludzi.

—:o:—

Liczba bezrobotnych w Niemczech w dniu 1 grudnia wynosiła 5,057.000 osób.

—:o:—

Według doniesień z Limy (Peru) w starciach z policją 10 osób zostało zabitych, zaś 13 odniosło rany.

Min. Zaleski w Londynie

Europejska praca poświęca wiele miejsca omówieniu znaczenia podróży min. Zaleskiego do Londynu. Pisma podkreślają, że jest to pierwsza oficjalna wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych w Anglji.

Min. Zaleski — podnosi prasa — jest już blisko 6 lat polskim ministrem Spraw Zagranicznych i zdobył sobie opinję rozważnego i umiarkowanego polityka. Min. Zaleski, wedle opinji prasy angielskiej i francuskiej, udał się do Londynu, aby omówić z min. Simonem aktualne zagadnienia polityki międzynarodowej, a w szczególności sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia.

Nowe metody handlarzy żywym towarem

uwzględniają nędzę ludności

Z Południowej Ameryki nadchodzą rewelacyjne wiadomości o nowej organizacji handlu żywym towarem. Podczas poufnej konferencji zbrodniczych kupców, którzy rekrutują się z szumowin wszystkich narodowości, postanowiono utworzyć wielomiljonowy fundusz łapówkowy na przekupywanie policji, aby nie przeszkadzała w „obrocie" żywym towarem.

Inne ważne postanowienie idzie w tym kierunku, by nie werbować dziewcząt do domów publicznych przy pomocy gwałtu i podstępu. Uwzględniając obecny ciężki kryzys gospodarczy, handlarze przyszli do przekonania, że to samo można osiągnąć przy pomocy namowy, trzeba tylko dziewczętom dać znośne warunki egzystencji. A więc agenci mają bezrobotnym dziewczętom wręcz proponować, by wyjeżdżały z Europy do amerykańskich domów rozpusty, a wzamian otrzymają: dwuletni kontrakt „pracy", zwrot kosztów podróży w obie strony oraz wyprawę. Przedsiębiorcy zapewniają im lokatę oszczędności i powrót do kraju rodzinnego.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.90 i jedna czwarta — 8.90 i pół. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów

Tajemnice narkomanów warszawskich

W szponach śmiertelnego nałogu

IV.

WYLECZONY

Nad nieszczęsnym lekarzem, ofiarą strasznego nałogu roztoczyli opiekę koledzy - lekarze.

Metoda leczenia, stopniowego zmniejszania dawek, nie dawała rezultatów wystarczających. Lekarz popadał w stan bezgranicznej rozpaczy, w momentach depresji moralnej szukał śmierci. Kilka razy zdjęto go z pętli. Ostatnio jednak nastąpiła pewna poprawa. Doktór P. nawet w dnie, kiedy czuje się dysponowany — pomaga swoim kolegom - lekarzom i bierze udział w opiece nad chorymi kolegami.

PEYOL

Peyol — jest to korzeń rosnący pod ziemią, w Indjach. Dym tego korzenia ma niezwykle silne działanie na organizm ludzki. Działanie to między innemi ma tę właściwość, że zażycie dymu peyolu sprawia u nałogowych narkomanów potężną odrazę do narkotyków. Oficjalna medycyna posługuje się bardzo rzadko tym środkiem, gdyż działanie jego nie zostało całkowicie zbadane, poza tem w wielu wypadkach skutek jest ten, że po pewnym okresie odrazy — nałóg powraca znów i to w stopniu spotęgowanym.

ODURZENIE PEYOLEM LITERATA W.

Przed pewnym czasem sprowadził do Warszawy kosztowny korzeń prezes Warszawskiego Towarzystwa metapsychicznego — p. Prosper Szmurło.

W obecności grona członków towarzystwa, zapalono korzeń. Wszyscy odeszli, na tapczanie pozostał znany literat W. od szeregu lat narkotyzujący się kokainą. W. zaczął wdychać ciemno - granatowy dym. Po kilku minutach popadł w sen na jawie. Źrenice rozszerzyły się, na czole wystąpiły wielkie krople potu, z ust zaczęły padać niezrozumiałe wyrazy. Działanie stawało się coraz silniejsze. W. powstał, duch jego był w krainie rajskich wizyj, beztroska radość malowała się na twarzy. Zrobił kilka kroków przed siebie. Śmiertelna bladość pokryła jego twarz i runął na podłogę.

PRZEKLEŃSTWO NAŁOGU

W. zasnął kamiennym snem, który trwał 9 godzin. Po przebudzeniu czuł się ogromnie osłabiony. Samo wymienienie słowa „kokaina" wzbudzało w nim ohydę i odrazę.

Niestety, jednak, skutek ten okazał się chwilowy. Po pół roku, po tym eksperymencie, powrócił do starego nałogu, ze szponów którego nie może się już wyrwać.

Ryszard Ross.

KONIEC.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Posterunkowy pod potwornem oskarżeniem

przez lekkomyślną dziewczynę

Późnym wieczorem, jesienną porą, podczas wichru i szarugi błąkała się po stacji w Pruszkowie, jakaś

samotna zziębnięta dziewczyna.

Wzrokiem bezdomnej istoty, rzucała dokoła, jakby chcąc wypatrzeć jakiś przytulny, cieplejszy kąt, gdzieby mogła ulokować się na nocny spoczynek.

Mizerną postacią dziewczyny zainteresował się

posterunkowy Robarski.

Zaczął ją wypytywać o cel pobytu i z odpowiedzi wymiarkował jasno, że szuka dachu nad głową. Ponieważ usilnie prosiła o nocleg, zaprowadził ją ze sobą

do lokalu posterunku policji,

gdzie oboje spędzili kilka godzin.

Nad tem, co tam się działo— opuszczona jest

ciężka zasłona...

Aliści po tygodniu, dziewczyna, jak się okazało, 24-letnia Wanda Z., udała się ze skargą do Komendy Policji i złożyła

sensacyjne zameldowanie,

oskarżając post. Robarskiego, który jakoby wykorzystał jej krytyczne położenie bez wyjścia, — dokonał na niej dwukrotnie aktu przemocy. Szczegóły owe, Wanda Z. potwierdziła ponownie podczas przesłuchania u prokuratora.

Wszczęto więc śledztwo i w rezultacie, policjant zasiadł

na ławie oskarżonych.

Sprawa oczywiście, toczyła się przy drzwiach zamkniętych i nic z niej podać nie możemy, ponadto, że przesłuchano cały szereg świadków, a poszkodowana, poza innymi dowodami,

złożyła na stole sędziowskim

swą bieliznę, w której krytycznego wieczora była ubrana.

Ze szczegółów niedrastycznych, które zastanowiły sąd, podkreślić należy, że Wanda Z. przyjechała owego wieczora z Warszawy i nie sama, bo

w towarzystwie jakiegoś młodziana,

przygodnie poznanego w Parku Ujazdowskim. Mówiła mu, że ma otrzymać pracę. Była późna godzina, nic załatwić nie zdążono. Ona pozostała więc na dworcu, a on — odjechał sam do Warszawy.

Rano, dróżnik kolejowy widział post. Robarskiego z dziewczyną. Szli na stację, śpiesząc do pierwszego pociągu. Rozmawiali ze sobą

zupełnie spokojnie,

a nawet policjant dał jej kilka złotych na bilet kolejowy.

Wobec tego, że

świadectwo lekarskie

nic obciążającego nie stwierdziło, przeto sąd po wywodach obrończych adw. Gelentnera wydał wyrok uniewinniający post. Robarskiego.

Wesoły Kącik

NARUSZONA TAJEMNICA



Młoda wdówka, pani Halina, w dniu spisu ludności była zupełnie bez humoru.

Jak wypełnić arkusz spisowy? Za nieprawdziwe zeznania grozi wysoka kara.

A powiedzieć prawdę? Podać, że ma 37 lat, kiedy wszyscy wiedzą, że tylko 25! Że skończyła tylko 3 klasy, bo ją z 4-tej wyrzucili?! Że urodziła się w Górze Kalwarji?! Ona, którą wszyscy znają, jako z krwi i kości Paryżankę, dla której Warszawa jest prowincjonalną dziurą!

Co będzie jeśli się znajomi dowiedzą? A szczególnie Stefan, jej ubóstwiany Stefcio?! Na pewnoby stracił do niej zaufanie, zerwałby...

— Eh! — pocieszyła się strapiona wdówka. — Nikt się nie dowie, bo przecież piszą, że te dane będą użyte tylko dla statystyki, że są tajemnicą i nikomu nie wolno ich użyć dla celów innych.

Wyperswadowawszy sobie to, pani Halina zasiadła do stołu i uczciwie wypełniła arkusz spisowy.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Pani Halina otworzyła sama.

— Stefciu! — Jak się masz?! O tej porze?!

Ucałowawszy gospodynię pan Stefan wszedł do pokoju.

— Wyobraź sobie, kochanie, że nie przyszedłem do ciebie z wizytą, lecz... urzędowo. Jestem komisarzem spisowym w tej dzielnicy...

Pani Halinie pociemniało w oczach.

— O, widzę, że już wypełniłaś arkusz. Nie będę sprawdzał, bo wiem, że co ty zrobisz, to dobrze...

Wszystko w pani Halinie zamarło.

— Ha, ha! — zaśmiał się pan Stefan, chowając arkusz do teczki. — Widzę, że jesteś zdziwiona. Nic nie mówiłem, bo chciałem ci zrobić niespodziankę i nawet onegdaj przesłałem ci arkusz przez kolegę... No, do widzenia, kochanie, śpieszę się. Przyjdę dopiero jutro.

Po wyjściu Stefana pani Halina osunęła się zemdlona na tapczan.

Wieczorem otrzymała liścik: „Pani! Ponieważ stwierdziłem, że wszystko co mi pani o sobie opowiadała było kłamstwem, postanowiłem stosunki między nami uznać za zerwane. Stefan".

Pani Halina wybuchła spazmatycznym płaczem.

— Przecież ja to podałam tylko dla statystyki — łkała. — Przecież pisali, że nie wolno... Jak on śmiał!... Jak on śmiał... użyć tego dla celów prywatnych.

Napoleon Sądek.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

Upłynął kwadrans, gdy zauważyłem nadjeżdżający samochód, który zatrzymał się wpobliżu cukierni. Wysiadł z niego wezwany przeze mnie wywiadowca wraz z wywiadowczynią. W kilku słowach powiedziałem im, o co idzie. Umówiliśmy się, że ja zdaleka pokażę im osobę, którą mają obserwować. Upłynęło długie półgodziny, gdy zauważyłem z bramy wychodzącą pokojówkę. Dałem znak wywiadowcy, by poszedł za nią, sam zaś pozostałem na swojem miejscu, dając do zrozumienia wywiadowczyni, by również się nie oddalała, zachodziła bowiem możliwość, że pokojówka wyszła tylko za sprawunkami a wkrótce po niej może wyjść Gaby, by skomunikować się ze swym kochankiem.

Upłynęło znów półgodziny, gdy zauważyłem powracającą pokojówkę; po drugiej stronie w ślad za nią szedł wysłany przeze mnie wywiadowca. Po wejściu pokojówki do bramy wywiadowca podszedł do mnie.

— Pokojówka nadała depeszę z pobliskiego urzędu pocztowego. Po jej wyjściu zwróciłem się do urzędniczki i legitymując się, poleciłem jej wstrzymać chwilowo wysłanie depeszy.

— Doskonale kolega to zrobił. Biegnę do urzędu pocztowego, kolega zaś wraz z koleżanką pozostaniecie tutaj i gdyby wychodziła kobieta, (podałem im dokładny rysopis Gaby), to pójdziecie w ślad za nią i ktokolwiek z was zatelefonuje do biura, gdzie się znajdujecie, gdyby zaś do mego powrotu nie wychodziła, to spotkamy się tu.

Po przybyciu do urzędu pocztowego zwróciłem się do kierownika i, wylegitymowawszy się, poprosiłem o okazanie mi depeszy. Kierownik poczty wahał się, lecz po telefonicznem porozumieniu się z naczelnikiem urzędu śledczego, który przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność, polecił przynieść sobie nadaną przez pokojówkę depeszę. Jak przewidywałem, depesza była wysłana do Saschy i byłem już blisko celu. Depesza brzmiała następująco:

„Lewis Shepherdsbush Wansford Buildings 8.

Oczekuję w ważnej sprawie godzina trzecia w wiadomem miejscu Gaby."

Nareszcie wiedziałem, gdzie ukrywa się morderca Kowalskoj. Poleciłem bezwłocznie wysłać depeszę pod wymieniony adres i powróciłem na miejsce, gdzie pozostawiłem kolegę i koleżankę na obserwacji.

Należało przypuszczać, że Gaby wyjdzie z domu dopiero na krótko przed godziną trzecią ,lecz nie wolno mi było ryzykować, to też poleciłem im pozostać na miejscu i od czasu do czasu komunikować się ze mną w urzędzie śledczym, dokąd też natychmiast pojechałem.

Zameldowałem się u naczelnika i zostałem natychmiast przyjęty.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Elżbieta królowa Anglji"

Premjera w Teatrze Polskim

Trzeba wiele uporu, energji i silnej woli, aby w czasach obecnych, tak ciężkich, w szczególności dla teatru — zdobyć się na przedstawienie o tak wysokim poziomie artystycznym. Wystawa — wzorowa, wcale nie „kryzysowa", ani „oszczędnościowa". Przed oczami widza przesunął się żywy obraz fragmentu dziejowego z okresu panowania Elżbiety w Anglji, a króla Filipa w Hiszpanji.

Elżbieta przechodziła ciężkie koleje losu. Uznana za nieprawe dziecko swego królewskiego ojca. więziona w lochach, a potem... koronowana na królowe Anglji, okazała się monarchinią o niepospolitym rozumie stanu, wzbudzała podziw świata popieraniem handlu i przemysłu, pokojowością (o którą rozbiły się nawet wojownicze zakusy możnego Filipa), a zarazem „silną ręką" i „szerokiem sercem". Liczba ofiar jej okrucieństwa i... kochliwości, jawnej, publicznie nieukrywanej, przekroczyła znane dotychczas granice.

Teatr Polski pięknie to wszystko odtworzył w kilkunastu barwnych obrazach, ilustrowanych nastrojową muzyką i śpiewem chóralnym, dając malowniczy obraz owych czasów i... wdzięczne pole do popisu takim mocarzom kunsztu aktorskiego. jak Przybyłko - Potocka i Junosza-Stępowski oraz młodemu talentowi Pawłowskiego i nieprzeciętnym zdolnościom Tałnowiczówny.

H. L.

Stolica w błocie

Szczyci się stolica domami, bankami.,
a tymczasem nogami —
ludu krocie
człapie po stołecznem błocie!..
I co tu gadać
i opowiadać
o reprezentacji,
(mówiąc dla czytelników moich orjentacji)
jeśli nasz Magistrat
akurat
zna się na porządkach tyle,
co krokodyle
na angielskiej flocie!..,
— Łazimy więc po błocie
po kostki, kolana,.,
Autami Magistrat jeździ i Rada kochanal.,
Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Tu już Mardek nie wytrzymał. Rzucił się ku niej i krzyknął błagalnie:

— Ani słowa więcej, Wisieńko! Choć ciężko wobec ciebie zgrzeszyłem, nie masz prawa traktować, jak szubrawca - nieszczęśnika, którego twój urok oczarował do szału... który tulił cię w ramionach... który w uścisku miłosnym z tobą zaznał takiego szczęścia, jakby wrota raju mu się otworzyły... i który tej chwili nigdy, nigdy nie zapomni! Objaśniłem ci, zresztą, wszystko w liście pożegnalnym. I jeżeli jest jaka sprawiedliwość na świecie, będzie mi dane jeszcze kiedyś naprawić zło, które ci uczyniłem, bo o niem tylko zdajesz się pamiętać, zapominając, że jednak były chwile... ale broń mnie Boże, abym ci cośkolwiek wymawiał...

Łkanie przerwało mu dalsze słowa. Jadzia, nieco wzruszona, ale wciąż jeszcze zimna odparła:

— Wszystko dobrze pamiętam. Niczego nie zapomniałam. Ale czego pan teraz chce? Ode mnie i od mojego dziecka?

— Kocham ją. Przecież to...

— ...dla pana jest niczem! Obca!

— Obca?

— Przecież pan nawet nie wiedział przez sześć lat, że ona wogóle jest na świecie...

— To cóż z tego? Zato teraz wiem! Jest śliczna! Miła! Kochana! A gdy się do mnie uśmiechnęła, jakaś jasność promienista rozlała się mi w duszy! Co tu dużo gadać... O mało się nie rozbeczałem...

— Może pan się odważył...

— ...mówić o jej ojcu? Tak! Niech pani sobie wyobrazi, że się odważyłem! Ale proszę się uspokoić. Powiedziała mi, że umarł...

— Pan, zapewne, naprawił jej błąd?

— Nie. Miała rację. Przecież doprawdy umarłem... w sercu pani. A poza niem nic dla mnie życia. Trochę mnie tylko dziwi i smuci, że... taka gorliwa katoliczka, jak pani, nie nauczyła swego dziecka odmawiać pacierza i za... ojca. Bo przecież ma ojca to moje dziecko.

— Pańskie dziecko? Może pan będzie chciał je uznać przez sądy? Domagać się wydania panu?

— Wisieńko, mylisz się! Coprawda, okrutne prawo, które mnie, przestępcę, pozbawiło wszystkich praw obywatelskich, nie było w stanie wydrzeć mi prawa najświętszego — ojcostwa. Coprawda, w każdej chwili mogę je uznać za swoje i zdobędę więcej do dziecka praw, niż ty, bo ci twoje małżeństwo z innym prawa macierzyńskie uszczupliło. I czemużbym miał tego nie uczynić? Przecież dzieciak ten będzie promykiem słońca, który mnie odrodzi i stworzy nowy, świetlany cel w życiu. To dzieciątko może mnie powstrzymać od głębszego upadku. wziąłbym je...

Tu już Jadzia nie wytrzymała, wołając:

— Po moim trupie!

Zdławionym łzami głosem szepnął Mardek:

— Nie wiedziałem, że szczęście czyni ludzi aż tak bezlitosnemi. Przecież to dla mnie byłaby ostatnia deska ratunku przed upadkiem. Jedyna ostoja, cel w życiu... Ty masz wszystko, ja — nic poza dzieckiem. To naprawdę niemiłosiernie...

— Jeżeli, doprawdy, szczęście czyni bezlitosnym, więc pan, jako nieszczęśliwy, powinien być pełen miłosierdzia. Proszę więc zlitować się nade mną i... nie zabierać mi dziecka... jeżeli pan mnie doprawdy kochał... i chce naprawić zło.

— Niech pani się nie poniża do próśb. Już panią wolę, gdy pani jest tak szczerze okrutna.

— To pan jest okrutny. Dla mnie i dla dziecka. Chce pan, aby Polcię wytykano palcami, jako córkę...

— ...fałszerza pieniędzy? Dobrze. Porównajmy się. Ja chciałem okraść takiego bogacza, jak państwo z tak drobnej rzeczy, jak parę groszy, a pani? Pani chyłkiem się wymyka, aby okraść duchowo swego męża, dla którego pani jest wszystkiem. Dzień w dzień okłamuje go pani i podaje mu te usta, kłamstwem skalane, kłamstwem zbogacone, kłamstwem dyszące! To większy wstyd, to większa hańba.

Kłamczyni każda jest nierządnicą, tak, nierządnicą, gorszą, niż te, które sprzedają ciało z nędzy za marne parę groszy. Bo kłamczyni sprzedaje swą duszę i to... za grubą forsę!...

Jadzia zdrętwiała. Mardek piorunował niepowstrzymanie dalej:

— Więc kto z nas jest gorszy? Czy ja, fałszerz marnych pieniędzy, czy pani, fałszerka najświętszych uczuć? Pani niewinność, pani cnota, której skaz nie dostrzegł ten oślepiony wiośnianym urokiem pani, mężczyzna — to właśnie fałszywy pieniądz! Pani przysięgi, pani śmiechy, pani pocałunki — to właśnie fałszywe pieniądze! Tak czy nie?

— Być może, ale to wszystko pańska wina! Pan jest sprawcą mojego nieszczęścia. Nie kochałam pana ani przez chwilę. Więc mnie pan wziął gwałtem. Zato będę pana przeklinała do końca dni moich! Mam do tego prawo! I pan, pan jeszcze śmie ciskać mi w twarz takie obelgi?!

— Być może, iż zbyt wiele wylałem ze siebie goryczy, przepełniającej mi duszę. Wiedz wszakże, niewdzięczna, że przybyłem tu tylko, aby cię ratować. Raz jeszcze! Po raz... czwarty w życiu... I gdy jeszcze mnie za to spotkało takie lodowate przyjęcie, zimna pogarda, nie mogłem się powstrzymać... Zresztą, miłość niekiedy przemawia słowami nienawiści...

— Niechże pan wie, że to nie moja wina, iż mój mąż nie zna mojej przeszłości. Musiałam milczeć, aby wybrać mniejsze zło z zatrutej strawy, zgotowanej przez kogo innego. Mówi pan, że jestem szczęśliwa? O, tak!... Jeżeli to można nazwać szczęściem: drżeć całemi dniami o swą tajemnicę i skradać się tu, jak zbrodniarka, nie mogąc nawet dzwonić, jak wszyscy ludzie. Czy to szczęście — żyć tak ciągle z mieczem nad głową, z nożem na gardle, gdy tylko wydobędzie się zeń choć jeden dźwięk, mogący wzbudzić podejrzenie? Gdy nikomu ufać nie można...

— Czy pani znów mnie ma na myśli?

— Nie. Gotowa jestem panu uwierzyć, że pan mnie nie zdradzi.

— Dziękuję. Teraz wreszcie oddycham z ulgą. Może pani mi zaufać. To też nie moja wina, że niegdyś nie zdołałem dotrzymać ci słowa, Wisieńko. Zresztą, dla ciebie lepiej się stało. Nie będę ci zakłócał spokoju. Nigdy nie będę usiłował spotykać się z tobą, ani dowiadywać się, kto jest twoim mężem. A gdyby jednak miały się wyłonić jakie podejrzenia, gotów jestem dla ciebie tylko dla ciebie, posunąć się nawet do rzeczy tak obrzydliwej, jak kłamstwo, które dotychczas jeszcze nigdy nie skalało mych ust. Wyprę się, jakobym cię znał kiedykolwiek. Gotów jestem umrzeć, skoro tem mógłbym cię uratować od zguby, wstydu i hańby!

— Źle cię sądziłam. Wybacz mi...

— Męczeństwo nawet nie będzie dość ciężką pokutą za moje grzechy. Zniosłem dlatego wszystko bez szemrania. Ale zanim się rozstaniemy... nazawsze, pozwól sobie powiedzieć, jak mi to będzie ciężko. Do ostatniego tchnienia będę pamiętał i błogo wspominał chwilę, gdy jednak.. mimo wszystko... byłaś moją... To wspomnienie, które przeklinasz, było dla mnie osłodą sześcioletnich mąk w murach więziennych. Co noc zjawa twoja, niby promienna zorza spływała do mojej celi, co noc przeżywałem powtórnie tę noc niezapomnianą... gdym tulił w ramionach, pieścił, całował...

Ukrył głowę w dłoniach. Wnet wszakże otrząsnął się i rzekł:

— Niepotrzebnie mówię ci to wszystko. Dziękuję ci, że mi nie przerwałaś...

— Bo mi cię jednak bardzo żal. Z całego serca.

— O, tak! Wiem, że z ciebie dobra dusza. Nigdy nie zdołałem zdobyć twej miłości, rad jestem, że zaznałem choć litości. Nie obawiaj się niczego z mojej strony. Ani ty, ani Polcia. Chowaj ją pieczołowicie. Czyż taki nędzarz, jak ja może sobie pozwolić na zbytek ojcostwa?

Jadzia wyciągnęła doń dłonie. Chwycił je, chciał pocałować... ale nie śmiał.

— I ty jesteś dobry, mój przyjacielu...

— Tylko nieszczęśliwy. Wybacz mi, że ośmieliłem się pokochać cię. Wybacz, że odważyłem się marzyć o wzajemności.

Zapanowało milczenie. Przerwała je Jadzia, otwierając drzwi do sąsiedniego pokoju i wołając:

— Polciu!

Gdy dziewczynka wbiegła, Mardek chwycił ją w ramiona i ucałował ze wzruszającą czułością. Poczem nie mówiąc ani słowa, szybko wyszedł, aby nie ujawnić przed obecnemi już Pieńkowskim i Pulcherją swego wzruszenia.

Polcia była tem wszystkiem zdziwiona i nagle, dostrzegła mokre ślady na swej twarzyczce, rzekła więc nie bez zdumienia:

— **Mamusiu! Patrz, ten pan znów mnie całował i płakał...**

Rzeczywiście Mardek nie mógł powstrzymać się od łez. I teraz jeszcze, gdy szedł przed siebie naoślep, spływały mu zwolna po wychudłej twarzy. Pogrzebał w kieszeniach, ale... nie znalazł papierośnicy. Zarazem dostrzegł, że nie ma również rewolweru. Co to może znaczyć. Czyżby to wszystko zgubił? A może kto ukradł? Może Lewczak? Nawet mu się zdawało, że zbyt się do niego „przytulał". Ale czyżby okradł... wspólnika? **Dalszy ciąg nastąpi.**

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Młodzież krawiecka

Pierwsze kroki młodzieży. — Młodzi tworzą organizację. — 280 protokółów. — Stosunki w Spółdzielni. — O większą łączność ze Związkiem.

Ruch odrodzeniowy na terenie organizacyjno - zawodowym wśród krawiectwa, wyeliminowanie wpływów teroryzujących, nielicznych, zresztą, komunistów, zawdzięcza swe powodzenie głównie młodzieży krawieckiej.

Młodzież ta wyszła z łona „Koła Młodzieży Pracującej" istniejącego ongi przy b. Partji Pracy. Kiedy po zlikwidowaniu tej Patrj młodzi ludzie wstąpili do Związku krawieckiego przy ul. Elektoralnej, spotkało ich bolesne rozczarowanie. Mówiono tam i robiono wszystko — **lecz nic dla istotnego polepszenia warunków zarobkowania krawców**. To też rychło się młodzież zorjentowała w tym stanie rzeczy i pierwsza opuściła szeregi, w międzyczasie zlikwidowanej już, organizacji.

Kilku młodych entuzjastów z p. St. Midzio na czele, pomyślało o stworzeniu organizacji, naprawdę, bezpartyjnej i apolitycznej. Myśli te wkrótce przeobraziły się w czyny i tak oto, jak pisaliśmy poprzednio, w r. 1929 powstała nowa organizacja krawców—natchniona przez młodzież.

Dziś oczywiście ster rządów związku prowadzą starsi, a sekretarzem generalnym jest krawiec, p. St. Midzio, którego zabiegom Związek zawdzięcza swój rozwój.

Ciekawemi drogami odbywało się tworzenie oddziałów prowincjonalnych Związku. Oto młodzież krawiecka, wyrobiona ongi we wspomnianem na wstępie „Kole Młodzieży Pracującej" w pogoni za zarobkiem rozjechała sie na wszystkie strony Polski. Ci to właśnie młodzi ludzie stali się rozsadnikami organizacyjnemi oddziałów Związku, których już jest przeszło 80 łącznie ze staremi organizacjami krawieckiemi Lwowa, Krakowa, Poznania i innemi.

Praca w Związku wre w całej pełni. Dość wspomnieć, że ostatnio, dzięki pracy Związku sporządzono przeszło 280 protokółów na majstrów **krawieckich za nieprzestrzeganie ośmiogodzinnego dnia pracy. Dalsza** praca w tym kierunku postępu je stale naprzód i można mieć nadzieję, że niebawem ośmiogodzinny dzień w krawiectwie nie będzie martwym przepisem. Sprawa ta ma jeszcze i inne znaczenie. Oto 60 proc. krawców chodzi bez pracy. Jakże to można być, żeby jedni pracowali za wiele, a drudzy męczyli się z głodu; racjej na okresy pracy po 8 godzinach należy zatrudnić bezrobotnych, aby przynajmniej w ten sposób ulżyć ich doli.

Pisaliśmy poprzednio o Spółdzielni „Polska Odzież". Jeszcze raz musimy do tej sprawy wrócić. Otóż członkami tej Spółdzielni są w większości członkowie **Związku Krawców**, a w mniejszości członkowie t. zw. Zjednoczenia Pracowników Rzemieślniczych, również krawcy. Tymczasem w Zarządzie Spółdzielni ten układ sił nie jest przestrzegany. Wskutek tego Spółdzielnia okazuje pewne tendencje separatystyczne od Związku, na czem, oczywiście, traci, choć taki stan rzeczy dogadza pewnym osobom. W interesie dalszej pomyślnej działalności Spółdzielni leży, a by była ona bardziej złączona ze Związkiem Krawców, co mo żna zrobić, albo przez przystąpienie panów ze Zjednoczenia Pracowników Rzemieślniczych do Związku, albo też przez zapewnienie członkom Związku należytej ilości miejsc we władzach Spółdzielni, stosownie do ilości członków Związku, będących członkami Spółdzielni. Im prędzej to się stanie, tem lepiej będzie dla Spółdzielni.

Następnym razem — o pracownikach branży spożywczo-kolonjalnej.

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: NMP. Loretańskiej.
Piątek: św. Damazego.
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 15.27

Stan pogody:

Chmurno lub pochmurno z możliwością opadów, rankiem miejscami mglisto nocą przymrozki, zwłaszcza w górach dniem temperatura kilka stopni powyżej zera, umiarkowane wiatry zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Przed południem panują wpływy zupełnie dobre, gorsze po południu. Mogą sprowadzić niepowodzenia mniejszej wagi, również zatargi w sprawach sercowych.

Czwartek.

Teatr miejski: „Młody las"

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Laurel i Hardy za kratami".
Słońce: „W noce upojeń". I. Petrowicz Ag. Esterhaze.
Sztuka: „Noce paryskie".
Swit: „Halka".
Swiatowid: „Błękitny ekspress".
Uciecha: „Romans z porucznikiem".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Środa).

G. 15.05 Kom. gosp. 15.25 „Najnowsze wydawnictwa" 16.45 Kom. dla żeglugi 15.50 Program dla dzieci starszych 16.20 Lekcja francuskiego 16.40 Płyty 17.10 Odczyt 17.35 Koncert 18.50 Rozmaitości 19.15 Skrzynka pocztowo-roln. 19.25 Program 19.30 Płyty 19.45 Prasowy dziennik radjowy 20.00 Feljeton 20.15 Koncert, 21.00 Koncert wieczorny 21.25 Słuchowisko 22.10 Komunikaty 22.30 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7. Stradom 6, Karmelicka 9, Brodzińskiego 1.

Polak w krainie bohaterów Jacka Londona.

S. Jarosz, znany prelegent, który odbył trzyletnią podróż po Ameryce północnej, wygłosi staraniem Krak. Oddziału Pol. Tow. Geograficznego dwa niezmiernie ciekawe wykłady w Domu Katolickim [ul. Straszewskiego] w piątek 11 bm. „Przez prerje i góry Ameryki półn." i we wtorek 15 bm. „W tundrach i lodowcach Alaski".

Ciekawe i wesołe opowiadania oraz liczne i wspaniałe przeźrocza po pięknych rezerwatach przyrody w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Alasce, złożą się na program, z którego warto skorzystać.

Bilety wcześnie do nabycia w Firmie P. Fischera Linja A-B.

Bandyta Czapliński skazany na karę śmierci

przez sąd doraźny w Krakowie.

Dziś rozpoczęła się w Krakowie rozprawa przeciw 21-letniemu Józefowi Władysławowi Czaplińskiemu, kelnerowi, który dn. 21 listopada strzelił do dorożkarza Kącika, raniąc go ciężko, zabrawszy mu uprzednio 13 zł. Opryszek w 4 dni potem usiłującego go aresztować przodownika Juszczaka ranił ciężko kilkoma strzałami z rewolweru.

Ujęty niebawem, stanął obecnie pod sądem doraźnym.

Rozprawa wzbudziła w Krakowie olbrzymie zainteresowanie. Oskarżonego broni adw. dr. Hollaender.

Jak się okazuje, Czapliński mimo swego młodego wieku był już karany za zbrodnie rabunku 3-letniem więzieniem.

Według aktu oskarżenia, w nocy 21 listopada do stojącego koło ul. Pawiej Stefana Kącika [lat 30] dorożkarza podszedł Czapliński i polecił zawieść się do Wieliczki, przyczem zapłacił dorożkarzowi z góry za jazdę. W drodze po przejechaniu Piasków Wielkich w Rząsce pod Wieliczką, Czapliński pod grozą rewolweru odebrał woźnicy dane mu przedtem 13 zł. zrabował nadto 5 zł. i strzelił do Kącika raniąc go w lewy bok, poczem zbiegł w okoliczne pola.

Ranny dorożkarz wrócił do Krakowa, zrobił doniesienie o zajściu w policji, poczem pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Policja krakowska przystąpiła natychmiast do śledztwa a dostawszy informacje, że prawdopodobnie napadu na dorożkarza dokonał Czapliński zamieszkały przy ul. Stradom 7, który często wyjeżdża do Czasławia [powiat Myślenice], gdzie ma drugie miejsce zamieszkania, poleciła przodownikowi w Czasławiu, Janowi Juszczakowi przeprowadzić u Czaplińskiego rewizję.

Gdy Juszczak podszedł do domu, gdzie mieszkał oskarżony, Czapliński wybiegł nagle i strzelił do Juszczaka, trafiając go kulą w żołądek, nogę i żebro, czwarta kula utkwiła w magazynku na naboje.

Juszczak strzelił również do Czaplińskiego raniąc go w rękę, poczem bandyta zbiegł do Krakowa, gdzie go aresztowano.

Ciężko rannego Juszczaka przewieziono do szpitala, gdzie dotąd przebywa.

Dziś na rozprawie przesłuchano oskarżonego, poczem zaczęli zeznawać świadkowie, których było kilkunastu.

Świadkowie zeznali przeważnie obciążająco dla Czaplińskiego. Nosił on przy sobie zawsze dwa rewolwery, jeden mniejszy w kieszeni, drugi większy ukryty za pasem.

Koło g. 1 w południe trybunał w osobach przewodniczącego dra Hubla, wotantów sędziów Cieślewskiego i dra Jeka, pojechał wraz z oskarżonym Czaplińskim do szpitala, celem konfrontacji bandyty z ciężko chorym przodownikiem Juszczakiem.

Po powrocie ze szpitala rozprawa zakończyła się, a trybunał skazał młodego złoczyńcę **na karę śmierci przez rozstrzelanie**

Wyrok zapadł o godz. 3 popoł.

Zamach samobójczy na Starej Olszy

19-letni desperat targnął się na swe życie.

Dziś rano na Starej Olszy pod Krakowem, zamieszkały tam w domu pod l. 34, Piotr Szupak blacharz, liczący lat 19, targnął się na swe życie wypijając znaczną ilość kwasu solnego. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego zastosował środki zaradcze i przewiózł młodego desperata do szpitala. Stan Szupaka jest groźny.

Powodem rozpaczliwego kroku miały być niesnaski domowe.

Młoda dziewczyna porażona alkoholem.

Padła bezprzytomna na ul. Starowiślnej.

Przez ulicę Starowiślną przechodziła 21-letnia Michalina Stępówna, zamieszkała przy ul. Dietla l. 71.

Stępówna była silnie pijana i w pewnym momencie padła bezprzytomnie na bruk tłukąc się przytem dotkliwie.

Nieszczęśliwą amatorkę alkoholu przeniesiono do I-go komisarjatu policji, skąd zabrało ją pogotowie i przewiozło na swą stację.

Tu lekarze dyżurni opatrzyli potłuczoną i przywrócili ją z mozołem do stanu trzeźwości.

Wizyta bandytów w mieszkaniu.

Uciekli przez okno żegnani strzałami z rewolweru.

Dziś nad ranem pogrążony w śnie p. Eugenjusz Panow, urzędnik Akademji górniczej, zamieszkały przy ul. Tynieckiej l. 4. nagle zbudził się z powodu szmerów i stuków w mieszkaniu.

Przerażony chwycił za rewolwer i w stronę migających się na tle okna cieni strzelił dwa razy z rewolweru. Byli to włamywacze, którzy gwałtownie spłoszeni, zwiali przez okno.

Jak się okazało, opryszki przystawili od ulicy drabinę do okna następnie wyjęli szyby i weszli do środka mieszkania, gdzie spakowali zapas wędlin, mięsa i bitego drobiu, spłoszeni jednak zbudzeniem się p. Panowa, umknęli pozostawiając spakowany łup.

Spis ludności jeszcze się nie ukończył.

Rozpoczęty wczoraj w godzinach rannych spis ludności w Krakowie jeszcze się nie ukończył. Komisarze spisowi mają bardzo wiele pracy wobec mnogości pytań, jak również wobec niemożności zastania wszystkich lokatorów domu. Spis odbywa się w największym porządku i będzie w najbliższych dniach ukończony.

O ile w niektórych domach komisarze się nie zjawili, należy przybycia ich oczekiwać w godzinach najbliższych.

Skusiły go żarówki radjowe.

Józef Janicki lat 20 robotnik zam. Sołtyka 5, skradł na szkodę Jakóba Bachnera przy ul. Piotra Michałowskiego, żarówki wart. 1542 zł. Janickiego aresztowano.

Tramwaj najechał na wóz ciężarowy.

Wóz tramwajowy linji Nr. 3 na Pl. Zgody najechał na parokonny wóz ciężarowy z rurami glinianemi powożony przez Szateja Stanisława zam. Pl. Lasoty 8.

Wskutek zderzenia wóz uległ uszkodzeniu.

Z teatru im. J. Słowackiego.

„Młody las" J. A. Hertza, spotkał się z zasłużonem powodzeniem. Świetne wykonanie zespołu aktorskiego, wzmocnionego udziałem L. Wyrwicza, wydobywa wszystkie walory. W sobotę wchodzi na afisz kapitalna komedja Brunona Franka: „Burza w szklance wody".

W niedzielę popołudniu jeszcze raz przemiła bajeczka: „Odnalezione serce", która jest wielką radością najmłodszych widzów teatralnych.

Gwiazdkowa wystawa obrazów

otwarta będzie 10 bm. w Związku Polskich Artystów Plastyków [Pl. św. Ducha 5, I p.] Prześliczne akwarele, szkice, rysunki, grafika w cenie od 20 zł. do 55 zł. Wstęp wolny od g. 10 do 1 i od 4-7 wiecz. Niebywała okazja!

Opera krakowska.

W poniedziałek. 14 bm. występuje opera krakowska z 8-mą w bieżącym sezonie premjerą, którą będzie „Łucja z Lamermor". Gościnnie wystąpi w tytułowej partji światowej sławy śpiewaczka koloraturowa p. Ada Sari.

Nad stroną muzyczną czuwa dyr. Wallek-Walewski.

Sprawy miejskie.

Pod przewodnictwem Wicepr. m. dr. Ducha, odbyło się posiedzenio Sekcji gospodarczej Rady m.

Z porządku dziennego Sekcja zezwoliła na sprzedaż parceli pofortecznej w Dz. XII, oraz rozpatrywała sprawę zamiany gruntów m. za grunty prywatne w Dz. XVII.

Przyjęto wnioski magistratu w sprawie zmiany warunków sprzedaży parceli gminnej w Dz. XII na cele budowlano-mieszkaniowe. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia kilku planów regulacyjno-budowlanych. I tak, przyjęto plan linji regulacyjnej ulicy Pasterskiej w Dz. XV, oraz plan zabudowania gruntów przy dawnej kolei okrężnej w Dz. XXII.

Zarazem uchwalono przedłożyć radzie miejskiej wnioski, aby odrzucić sprzeciw co do rewizji linji budowlanej, wschodniego narożnika ulicy Kujawskiej i Kazimierza Wielkiego w Dz. XV.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Gdakające kieszenie.

Szedł sobie w nocy 25-letni Józef Zboch, bezrobotny i bezdomny, mając wypchane kieszenie. Gdy posterunkowy poszedł do Zbocha, nagle usłyszał gdakanie w jego kieszeniach, gdzie jak się okazało ukryte były cztery żółte kury, skradzione na szkodę nieznanego właściciela. Zboch powędrował do kozy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**